APULEJUS.

Amor i Psyche.



Przełożył Stanisław Tyro.

Sambor 1920.

AMOR I PSYCHE

APULEJUS, retor rzymski, urodził się około roku 125. po Chr. w Madaurze w Numidii. Pierwsze nauki pobierał w Kartaginie, filozofię platońską studyował w Atenach, a po odbyciu wielkich podróży, osiadł jako obrońca prawny w Rzymie. Powróciwszy po niejakimś czasie do Afryki, ożenił się z daleko starszą od siebie matką swego przyjaciela, przez co ściągnął na siebie gniew swoich krewnych i zarzut czarodziejstwa. (Zarzut ten odpiera w apologii „De magia"). Wreszcie osiadł w Kartaginie jako prowincyonalny kapłan kultu cesarskiego i stąd zwyczajem sofistów podróżował jako wędrowny mowca i nauczyciel.

Z dzieł jego, z których znaczna część zaginęła, najważniejszemi są „Metamorphoses“, także „De asino aureo“ nazwane. Napisał je podczas pobytu swego w Rzymie. Jest to fantastyczno-satyryczna powieść obyczajowa w 11 księgach, której za podstawę posłużyła jedna z greckich powieści. Z licznych jej epizodów najpiękniejszym jest, dawniej już znana, baśń o Amorze i Psyche, której oto tłómaczenie ogłaszamy. Na podstawie tej baśni stworzył Rafael swój wspaniały cykl fresków „Historya Psychy“, mieszczący się we willi farnezyńskiej w Rzymie.

Tłómacz.

Był raz król pewien i królowa, co mieli trzy córki nad podziw nadobne. Wdzięki dwóch starszych można było przynajmniej odpowiednio określić, ale piękność najmłodszej była tak świetną i niepospolitą, że ludzka mowa jest za ubogą, by módz ją godnie opisać. Wielu obywateli miasta i niezliczone mnóstwo obcych, których rozgłos o tem nadzwyczajnem zjawisku często na dwór królewski sprowadzał, patrząc na tę niebywałą piękność, stało oszołomione i, podniósłszy w górę ręce, w świętem uwielbieniu, jak bogini Wenus, cześć boską jej oddawali.

Już rozeszła się była wieść po sąsiednich miejscowościach, że bogini, którą zrodziła błękitna toń morza, wydmuchnąwszy ją z piany

marszczących się fali, zrzekła się na razie swej boskości i między ludźmi przebywa; jakoteż, że przez stworzenie nowej jutrzenki nie morze, lecz ziemia drugą Wenus w blasku dziewiczej urody z łona swego wydała. Pogłoska ta rosła z dnia na dzień i wieść o tem rozeszła się przez poblizkie wyspy po całym prawie kraju. Więc zjeżdżało się wiele ludzi i z pobliża i z oddali, morzem i lądem, by tę cudowną istotę podziwiać. Nikt już nie posyłał ani do Paphos ani do Knidos ani do Cytery: nikt nie chciał składać hołdu Wenerze. Świętości jej zaniedbano, świątynie opuszczono, siedzib zapomniano, świętych obrzędów zaniechano; posągi jej stoją nieuwieńczone, osierocone ołtarze zimnym popiołem pokryte. Do owej dzieweczki wszyscy się modlą,

w ludzkiej postaci czczą potężną boginię, w dziewicy tej obiatami i biesiadami czczą nieobecną Wenus. Już lud, gdy dziewczę kroczy ulicami miasta, kwiaty i wieńce pod nogi jej rzuca.

To nadmierne oddawanie czci boskiej zwykłej śmiertelniczce oburzyło prawdziwą Wenus. Niezadowolona, potrząsając głową, tak rzecze do siebie: „Otóż ja, matka wszechświata, święta bogini miłości całego kręgu ziemskiego, muszę teraz z ziemianką dzielić me zaszczyty! takto, moje, w niebiesiech uwielbiane, imię zbeszczeszcza kał ziemski! Pewnie już będę musiała w przyszłości zadowolić się szczupłym udziałem we wspólnych hołdach i obraz mój przedstawiać będzie zwykła śmiertelniczka. Napróżno więc pasterz ów, którego sądowi słuszność i wiary-

godność przyznał boski Jowisz, wyszczególnił mię i prym mi oddał przed innemi boginiami! Ale kimkolwiekby była, nie przywłaszczy sobie ku swemu szczęściu moich zaszczytów; wkrótce pożałuje tej niedozwolonej piękności!"

I zaraz woła swego syna, tego skrzydlatego płochego chłopaczka, który swymi złymi obyczajami urąga publicznej przyzwoitości, który, żagiewką i strzałami uzbrojony, wałęsa się nocą po cudzych domach i przyjemność swą w tem znajduje, gdy może spokój małżeński zakłócić. Tego, ktory sam przez się dość jest już zuchwałym, podnieca jeszcze słowami. Wiedzie go do owego miasta i pokazuje mu Psyche — tak bowiem nazywała się owa dzieweczka. Opowiada mu całą historyę o swej rywalce a wkońcu, wzdychając

i drżąc z niezadowolenia, tak do niego rzecze: „Zaklinam cię na twą synowską miłość, na słodkie rany twojego pocisku, na łagodne zarzewie owego płomienia! zemścij się, ale zemścij strasznie, za twą znieważoną matkę, ukarz tę krnąbrną piękność; to tylko niech będzie twojem dążeniem. Niech dziewczę to zapała gorącą miłością ku człowiekowi nizkiego pochodzenia, którego los skazał na wieczne ubóstwo i nędzę, tak, że podobnego sobie nie znalazłby na całym świecie!"

Gdy to mówiła i gorącymi pocałunkami przeciągle i natarczywie syna swego pieściła, pośpieszy na pobliżki brzeg morza i wstępuje różowemi stopy w pianę marszczących się fali. Wkrótce kładzie się na wilgotne łono Oceanu; posłuszni czekają mieszkańcy morza jej rozkazów,

gotowi je spełnić, zanim je jeszcze wypowie. Wypływają, śpiewając chórem, córki Nereusza i Portunus dziki ze swą modrą brodą i Salacya, ta olśniewająca nimfa - wodnica, i Palemon, ów mały kierownik delfinów, i cała gromada Trytonów, po falach skacząc. Ten dmie w dźwięczną konchę, ów trzyma jedwabny całun przeciw promieniom palącego słońca, inny niesie przed władczynią zwierciadło, inne znowu pływają wokół dwukonnego rydwanu. Takito orszak towarzyszy Wenerze, gdy idzie do Oceanu.

Tymczasem nie zbierała Psyche pożądanych owoców ze swej świetnej piękności. Widzą ją wszyscy, chwalą ją wszyscy, ale nikt, ani król, ani królewicz, nawet nikt z ludu nie zbliża się do niej, by ją pojąć za żonę. Podziwiają wprawdzie jej boskie

kształty, ale podziwiają tak, jak przez arcymistrza wykuty posąg.

Dwie starsze siostry, o których zwykłej piękności ludzie nie wiele mówili, były już dawno z królewskimi synami zaręczone i dozgonnym węzłem związane, a Psyche siedzi w domu jak wdowa-dziewica i opuszczona opłakuje swoją samotność; chora na ciele i na duszy zaczyna już wreszcie nienawidzić swą, przez wszystek lud tak sławioną, piękność. Biedny ojciec nieszczęśliwej tej córki zapytuje prastarą wyrocznię milezyjskiego boga, ponieważ, jak sądzi, ściągnął na się nienawiść niebian, obawia się zatem ich gniewu; więc przez modły i ofiary stara się zasięgnąć wiadomości co do wesela i przyszłego męża niezaślubionej dziewicy. Apollo atoli taką daje odpowiedź:

„Kirem otuloną, w szatach, jak do ślubu,
„Zawiedź tę dziewicę na szczyt stromej skały.
„Nie oczekuj zięcia z rodu śmiertelników,
„Bo z rodzaju smoków już ci przeznaczony:
„Jak latawiec buja, wszystkich prześladuje,
„Żarem pali serca, grotem je ćwiertuje:
„Jowisz się go lęka, drżą przed nim bogowie,
„Zżyma się Ocean, mrą stygscy więźniowie."

Król, niegdyś tak szczęśliwy, dziś, po otrzymaniu tej świętej przepowiedni, smutny i złamany, powraca do domu i opowiada królowej wyroki złowieszczego losu. Smucą się, płaczą i narzekają królestwo całymi dniami, ale już zbliża się los okrutny szybkimi krokami. Już gotują wyprawę nieszczęsnej królewnie: wyprawę na smutne gody. Już światło pochodni przygasa w okopciałym popiele; dźwięk weselnych fletów zmienia się w żałobne zawodzenia a wesoły śpiew Hymeneusa kończy się tłumionem łkaniem; panna mło-

da ociera łzy ślubnym swym welowem. Smuciło się także całe miasto losem, tak srodze nawiedzonego, domu, zarządzono nawet ogólną żałobę krajową.

Ale konieczność zdania się na wolę boską wzywała biedną Psyche do odpokutowania, nałożonej na nią, kary. Zatem, gdy smutne te gody w wielkiem przygnębieniu odprawiono, wyprowadzają ją z pałacu przed zgromadzony lud i Psyche ze łzami w oczach bierze udział nie w uroczystości swego wesela, ale raczej pogrzebu. Gdy jednak bolejący i tak wielkiem nieszczęściem dotknięci, rodzice czyn ów straszny boją się spełnić, zachęca ich do tego własna ich córka temi oto słowy: „Dlaczego ciągłym płaczem zatruwacie sobie stare wasze lata? czemu dręczycie duszę waszą i moją usta-

wicznem narzekaniem? czemu zlewacie te, tak dla mnie drogie, oblicza wasze rzęsistemi łzami? czemu źrenica oczu waszych ciągle na mnie spoczywa? czemu rwiecie sobie z głowy wasz włos posiwiały? czemuż bijecie się w łono i w pierś waszą świętą? Odbieracie przecież wspaniałą nagrodę za mą świetną piękność. Zapóźno odczuwacie cios haniebnej zawiści. Gdy nas naród boską czcią otaczał, gdy mię jednogłośnie nową Wenerą okrzyczano, wtenczas było, jak za umarłą, płakać i narzekać. Bo teraz widzę i czuję, iż pokutuję tylko dlatego, że mię Wenus zwano. Zawiedźcież mię więc na tę skałę, którą mi los przeznaczył, bo pilno mi już te gody obchodzić, pilno mi zobaczyć mego oblubieńca. Czemuż więc zwlekam? czemu opóźniam przyby-

cie tego, który się narodził ku zagładzie świata?”

Po tych słowach dzieweczka umilkła i z odważnem sercem wysunęła się na przód uroczystego pochodu. Zmierzano ku wierzchołkowi przeznaczonej góry; na najwyższym szczycie tejże opuszczają wszyscy królewnę i gaszą tam weselne pochodnie a gaszą swemi łzami. Tak ukończywszy ten obrzęd, wracają do domu z pochylonemi głowami. Biedni rodzice, ciosem tak srogim dotknięci, ukrywają się w swym zamkniętym pałacu, a mrok żałobny otacza ich dusze. A drżącą z bojaźni Psyche, która na wierzchołku góry gorzkiemi zalewa się łzami, unosi Zefirek łagodnem swem tchnieniem na skrzydłach fruwających jej szat wzdłuż stoku wysoko

położonej doliny i kładzie ją zwolna na łono kwiecistej murawy.

Tu na kobiercu mięciuchnej trawy i na wezgłowiu, dżdżem uperlonych, kwiatów położywszy się, zasypia spokojnie po przykrych dnia tego wypadkach. Gdy się dostatecznie snem już posiliła, budzi się, krzepciejsza także na duchu. Zdziwiona ujrzy przed sobą gaj z potężnych drzew a wśród tego gaju krynicę przeźroczystej źwierciadlanej wody. Blizko tętniącego źródełka stoi wspaniały pałac, dzieło nie ludzkiej, ale boskiej ręki. Zaraz u wejścia można poznać, że pałac ten jest wspaniałem mieszkaniem jakiegoś boga; bo wysoki strop jego z cedru i kości słoniowej dźwigają złote kolumny, a ściany lśnią się srebnymi obrazami; posadzka zaś przez sztuczne ułożenie drogich kamieni przedstawia

różne malowidła. Zaprawdę szczęśliwym jest ten, co może stąpać po tych gemmach i drogich kamieniach! I inne części tego olbrzymiego pałacu kapią od złota i różnych kosztowności i blaskiem swoim tworzą własne słońce: tak lśnią komnaty, kolumnady a nawet łazienki! I reszta pałacu nie czyni ujmy jego godności, tak, że wygląda on jak ziemski przybytek wielkiego Jowisza. Psyche odważa się wreszcie do pałacu zbliżyć i progi jego z ufnością przestąpić. I wewnątrz musi podziwiać każdą drobnostkę, a wielkie, nagromadzone tu, bogactwa wprawiają ją w zdumienie; nic bowiem nie ma, czegoby tu nie było. Co dziwniejsza, wszystkie te skarby stoją otworem i nie strzeże ich żaden dozorca. Gdy się tak temu wszystkiemu z przyjemnością przygląda, usły-

szy naraz głos niewidzialnej osoby: „Czemu się tak dziwujesz, o Pani, tym rzeczom? one wszystkie do ciebie należą. Udaj się przeto do komnaty, odpocznij na łożu i orzeźwiaj do woli twe członki kąpielą. My, których głos słyszysz, jesteśmy twemi sługami, będziemy cię pilnie doglądały i nie braknie ci ani pielęgnacyi ciała, ani też wybornych potraw."

Psyche wdzięczną była za to szczęście z bożej łaski i, czyniąc zadość wezwaniu niewidzialnej osoby, pokrzepiła się najpierw snem a później kąpielą. Potem usiadła przy jednym ze stołów, aby się jadłem posilić: natychmiast zjawiają się nektary i rozmaite potrawy w wielkiej obfitości i to nie przy pomocy sług jakowychś ale za powiewem leciuchnego wiatru. I wogóle nie widziała Psy-

che nikogo, tylko słyszała słowa, i głosy te stały jej na usługi. Po biesiadzie wszedł ktoś do komnaty i niewidzialny śpiewał; ktoś inny, którego także nie widziała, grał na cytrze. Potem uderzył jej ucho dźwięk pełnych harmonijnych tonów, a, choć nikt nie dał się widzieć, to jednak można było poznać, że chórem śpiewano. Po tej rozrywce, czyniąc zadość wymaganiom zbliżającej się nocy, kładzie się do snu. Wtem wśród ciszy nocnej usłyszy naraz łagodny dźwięk głosu. Że była sama jedna w pałacu, drży więc z bojaźni, tem bardziej, że nie wie, co to. Ale wtem przybył do niej nieznany małżonek, który ją poślubił i przed świtaniem pośpiesznie zniknął; zaraz też nad jej łożem czuwające głosy usługiwały nowozaślubionej. Powtarzało się to przez czas dłuższy; powoli to,

do czego z zrazu nie mogła nawyknąć, przeszło w słodki nałóg i głosy niewidzialnych osób stały się osłodą jej samotności.

Tymczasem posiwieli jej rodzice w ciągłym smutku i boleści. Skoro tylko rozeszła się wieść o tem, co się stało, dowiadują się także i starsze siostry o wszystkiem i, smutkiem przygnębione, dom swój opuszczają, śpiesząc do rodziców. Tejsamej nocy niewidzialny jej małżonek tak rzecze do Psychy: „Urocza Psyche, małżonko ty moja najdroższa, grozi ci śmiertelne niebezpieczeństwo, któremu z podwojoną ostrożnością stawić musisz czoło. Siostry twoje, zaniepokojone twojem zniknięciem, starają się ciebie odszukać i wkrótce zjawią się tutaj. Gdy skargi ich i żale usłyszysz, to nie odpowiadaj i nie troszcz się o nich wcale, bo mnie

największą boleść, sobie zaś zgubę zgotujesz."

Psyche zgadza się na to i przyrzeka stosować się do jego życzenia. Skoro jednak skrzydlaty jej małżonek nocą odleciał, spędza biedna dzień cały na płaczu i żalach: że dopiero teraz poznaje, jak nędzną jest jej dola, gdy w pięknem więzieniu strzeżona i wszelkiej łączności z ludźmi pozbawiona, nawet ze swemi siostrami, co tak za nią płaczą, nie może się rozmówić, co gorsza, ich nawet widzieć nie może. Nie myśląc tedy ani o kąpieli ani też o jedzeniu, kładzie się do snu, cała spłakana. Wkrótce — i to wcześniej, niż zwykle — zjawia się jej małżonek i, pieszcząc ją i łzy jej ocierając, tak do niej przemawia: „Czyż to mi przyrzekłaś, moja Psyche? Czegoż więc ja, twój małżonek, mam

się od ciebie spodziewać, gdy noc i dzień cały na płaczu trawisz i nawet w uściskach twego męża o smutku nie zapominasz? Rób więc, co chcesz, i daj folgę szkodliwym porywom, ale przestrogi moje przypomnisz sobie, gdy żałość cię ogarnie, żałość już za późna.“ Mimo to jednak prośbami i groźbą własnej śmierci wymusza na nim, że jej pozwala widzieć się z siostrami, co więcej, pod wpływem jej pocałunków pozwala jej nawet obdarzyć siostry sowicie złotem i klejnotami. Ale wielokrotnie napomina ją, nawet jej grozi, by siostrom swoim nie dała się namówić do badania jego postaci, bo ciekawość tę niedozwoloną może przypłacić całem swojem szczęściem i pieszczot męża nigdy już nie zazna. Psyche podziękowała mężowi i odrzekła wesoło: „Wolę raczej sto

razy umrzeć, niźli twoich pieszczot być pozbawiona. Bo, kimkolwiek jesteś, kocham cię żarliwie i stawiam cię nawet na równi z Amorem. Ale błagam cię uczyń zadość moim prośbom i rozkaż słudze twemu, Zefirowi, by w swym pojeździe siostry moje przywiózł.“ Potem filutka, pieszcząc go i całując, te pochlebne słowa dodaje: „O! słodki, czarowny małżonku, słodka ty duszo mojej duszy!“ Potęgą takiej miłości pokonany, ulega małżonek wbrew własnej woli i przyrzeka czynić wszystko podług jej życzenia. Poczem, uwolniwszy się z uścisków jej ramion, znika pośpiesznie o zorzy świtaniu.

Tymczasem wyśledziły siostry ową skałę i udały się śpiesznie na miejsce, gdzie Psyche samą pozostawiono. Tam zalewały się łzami i zała-

mywały ręce, tak, że od tego jęku i płaczu doliny zahuczały. Potem wołały siostry swojej po imieniu tak płaczliwie, że Psyche jak bezprzytomna — cała drżąca — z domu wypadła i wołała do nich: „Pocóż, o siostry, te skargi i żale!? Ta, za którą tak rozpaczacie, jest tutaj! Przestańcież więc narzekać i otrzyjcie z łez lica wasze, bo tę, którą opłakujecie, możecie wziąć w swe ramiona.” Potem woła Zefiru i przypomina mu rozkaz swojego męża; ten słucha bezzwłocznie i leciuchnem swem tchnieniem unosi jej siostry w bezpiecznym powozie na górę. Już toną we wzajemnych uściskach i pocałunkach, a łzy ciche, łzy radości, płyną im z oczu. „A teraz”— rzecze Psyche — „wstąpcie do domu, do naszych larów, i nacieszcie się waszą siostrunią.” To powiedziawszy,

pokazuje im cuda złotego pałacu i liczny poczet służebnych głosów; potem orzeźwia je zimną kąpielą i posila najlepszemi potrawami ze stoliczka, co się sam zjawia i nakrywa. Lecz siostry, potężnemi wrażeniami tego przepychu i rozkoszy oszołomione, zaczynają jej w głębi duszy zazdrościć. Wreszcie ośmiela się jedna z nich bez ogródki spytać, kto jest panem tych rzeczy, czem jest jej małżonek i jak wygląda. Psyche pamiętała dobrze o przestrogach swego męża i niczem nie zdradziła tajemnic swego serca; powiada, że jest on młodzieńcem okazałej postaci, o pełnym zaroście, i że najczęściej bywa na polowaniu. Aby zaś przypadkiem w toku mowy nie wyrwało jej się jakieś zdradliwe słóweczko, przywoła Zefiru i, obdarowawszy wpierw siostry

sowicie złotem i klejnotami, rozkazuje mu odwieść je do domu.

Powróciwszy do domu, niechęcią i zazdrością trawione, siostrę swoją czernią. „O! ty sieroto, tak srodze przez los katowana“, zaczęła jedna z nich, „to ci się podoba, że my, dzieci jednych rodziców, tak odmienny los mamy! My, co starsze jesteśmy od ciebie, jak proste dziewki musiałyśmy nieznanych nam mężów poślubić i jak wygnane żyjemy zdala od domu, zdala od ojczyzny, zdala od rodziców; a ty, choć najmłodsza, choć szczęścia tego godnie użyć nie umiesz, posiadłaś takie skarby i boga za małżonka! — Widziałaś przecież, siostro, ile tam klejnotów porozrzucanych, ile tam szat się błyszczy, ile złota nogami się depce. A gdy jeszcze do tego tak pięknego posiada męża, jak to sama powiada,

to szczęśliwszej od niej nie znajdziesz chyba na świecie. Może jeszcze, gdy miłość jego nie ostygnie, zrobi ją boginią ten boski jej małżonek. Dumnie spoziera wokoło siebie i żyje całkiem jak bogini, bo głosy ma na usługi i wiatrom rozkazuje. Ale ja, jam nieszczęśliwa: za męża dostałam starego tetryka, łysego jak kolano, jak karlik małego, który wszystko w domu na klucz zamyka."

Potem druga tak pysio rozpuszcza: „Ja zaś mam męża chorego i kalekę, który się o mnie mało troszczy; bo nie małżonką, ale raczej jestem jego masażystką, która musi mu palce, podagrą skrzywione, nacierać i swe delikatne rączki wstrętną szmatą walać. Ty, siostro, jak widzę, obejście się Psychy chcesz znieść cierpliwie, ja jednak

nie zniosę. Przypomnijno sobie tylko, jak dumnie i pretensyonalnie się względem nas zachowywała i jak przechwałkami swemi okazywała zuchwałość. Ze skarbów tak wielkich łachy nam tylko, i to niechętnie, rzuciła i, uprzykrzywszy sobie wnet naszą obecność, kazała nas wygonić, wydmuchać, wysykać. Ale nie byłabym kobietą i dłużej nie chciałabym żyć, jeżelibym jej z tej wysokości nie strąciła!

I, gdy ciebie także sromotne to obejście się z nami oburza — a nie przypuszczam nawet, by mogło być inaczej — to ułóżmy wspólnie plan zemsty. Czegośmy od niej doznały, nie powiemy ani naszym rodzicom, ani nikomu; nie powiemy także o jej teraźniejszych stosunkach. Dość już, żeśmy widziały, co nas w gniew mogło wprawić, czyżbyśmy jeszcze

miały jej szczęście przed rodzicami i wszystkim ludem roztrąbić? Bo nie jest szczęśliwym ten, o którego szczęściu nikt nie wie; Dlatego więc milczmy. Niechaj pozna, że nie sługami, ale jej starszemi siostrami jesteśmy. Lecz teraz powróćmy do naszych mężów, do naszych skromnych ale przyzwoitych domostw; tam już wymyślimy coś porządnego a potem, by ją ukarać, znowu się tutaj zjawimy." Takito plan zdradliwy uknuły złośliwe te kobiety. Schowawszy tedy wszystkie owe cenne podarunki, śpieszą do rodziców; rozpuszczają włosy, rozdrapują sobie twarze jak płaczki i rozpływają się całe we łzach obłudnych, by rodziców swoich mamić. Ale rychło ich opuszczają i powracają do swego kraju, nie posiadając się ze złości. Tam planują bezwstydny podstęp,

ba nawet zamordowanie niewinnej Psychy. Tymczasem nieznany jej małżonek napomina ją w nocy w te mniej więcej słowa: „Czy widzisz, Psyche, na jakie niebezpieczeństwo los cię wystawia? gdybyśmy nie byli ostrożni, jużby cię dosiągł swą szorstką ręką i o zgubę by cię przyprawił. Szkaradne te wiedźmy chcą cię podstępnie w zasadzkę wprowadzić, a głównie chcą cię namówić do przypatrzenia się mojej twarzy, abyś w przyszłości — jak ci to nieraz mówiłem — skoro ją raz ujrzysz, już nigdy jej nie oglądała. Gdy więc owe czarownice ze swemi bezczelnemi propozycyami znowu się tu zjawią, a przyjdą one stanowczo, wiem to z pewnością — to nie rozmawiaj z niemi; jeżelibyś jednak, powodując się swą dobrocią serca i wrodzoną delikatnością, nie mogła

się przezwyciężyć, to nie wdawaj się przynajmniej w rozmowę o twoim mężu. Nasza rodzina wkrótce się powiększy, a gdy tajemnicy naszej nie zdradzisz, będziesz matką boga — skoro się zaś wymówisz — matką śmiertelnika."

Usłyszawszy to Psyche, zajaśniała radością; ucieszyła się myślą o boskim potomku i była dumną na myśl o przepowiadanym zadatku miłości: tak ją godność macierzyństwa uszczęśliwiała. — Podczas gdy Psyche mijające dnie i miesiące trwożliwie liczyła, pędziły owe szkaradne, zatrutym oddechem ziejące, jędze w bezbożnym pośpiechu do Psychy. A nocny jej małżonek napomina ją po raz ostatni: „Dzień krytyczny, najwyższe niebezpieczeństwo, już się zbliża; Złość i Nienawiść chwyciły za swą broń zdradliwą: oto sio-

stry twe nienawistne zagrażają twojemu życiu. Biada nam, najsłodsza Psyche, biada nam, przez tak wielką boleść uciśnionym! Zlituj się więc nad sobą, zlituj się nad nami i ocal sumiennem swem umiarkowaniem twój dom, twego małżonka, samą siebie i nasze maleństwo przed nieszczęściem grożącej zagłady. Bacz i nie słuchaj tych bezczelnych kobiet, których dla ich śmiertelnej do ciebie nienawiści, dla ich krwawych planów, nie powinnaś już nazywać swojemi siostrami; bo jak Syreny przyjaznem skinieniem wabią cię do siebie, gdy od ich zdradliwych śpiewów skały rozbrzmiewają. Na to odpowiada Psyche, przerywając swe słowa płaczem i łkaniem: „Już dawno wiem, że ostrożnie badasz dowody mojej wierności i powściągliwości, więc też i teraz nie na-

bierzesz przekonania o mej stanowczości. Rozkaż tylko twemu Zefirowi, by był posłusznym i za twe święte oblicze, które tak kryjesz przede mną, daj mi przynajmniej twarze moich sióstr oglądać; dlatego zaklinam cię na twe woniejące loki, na twe gładkie pulchne liczko, na to serce, co, nie wiem jakiem, goreje płomieniem! Już więcej nie będę się starała oblicza twego zobaczyć, obojętną mi będzie nawet nocna ciemność: boś ty moją światłością. U dziecięcia naszego poznam i tak kiedyś rysy twojej twarzy.... Daj się więc ubłagać uniżonemi prośbami u stóp twych klęczącej i przez wzgląd na owoc naszych pieszczot, ożyw radością ducha wiecznie oddanej ci, Psychy."— Temi słowami i słodkiemi pieszczotami oczarowany, ociera jej łzy swoimi włosami i przyrzeka

wszystko czynić według jej życzenia.

Wielebne siostrunie, nie odwiedziwszy nawet rodziców, pędzą w szalonym pośpiechu z okrętu wprost ku skale i, nie czekając nawet pomyślnego wiatru, lecą na złamanie karku ku górze. Zefir jednak, pómny królewskiego rozkazu, wziął je — choć wbrew ich woli — na łono kolebającego się powietrza i zaniósł na ziemię. Zaraz wpadają do domu, z udaną czułością ściskają swą ofiarę i, pokrywając swą chytrość uprzejmym uśmiechem, te pochlebstwa jej prawią: „Psyche, tyś już nie ta mała, co dawniej, ty będziesz wnet matką! Nie uwierzysz, jak wdzięcznie wygląda twa postać zmieniona, jaką radością dom nasz cały napełnisz. A jakże dopiero będziemy szczęśliwemi, gdy niemowlę złotowłose ujrzymy przy twej piersi...

jeśli w piękności rodzicom swym dorówna, o czem nie wątpimy, będzie to z pewnością mały Amor.

Tem udanem współczuciem zyskują powoli zaufanie siostry. Ta prosi ich siadać i po trudach podróży wypocząć; potem robi im letnią kąpiel a wkońcu posila je we wspaniałej jadalni najwybredniejszemi potrawami i łakociami. Rozkazuje potem grać na cytrze, i rozkaz ten głosy wypełniają; rozkazuje grać na flecie: grają; śpiewać: śpiewają. I, choć nikogo nie widać, zabawiają się słuchacze najpiękniejszą muzyką. Ale nawet czarowny dźwięk słodkich tych pieni nie uśmierzył złośliwości bezecnych piekielnic; przeciwnie, starały się one chytremi słowy ją złapać i poczęły ostrożnie się wypytywać, co zacz jej małżonek, kto go rodzi, skąd swój ród wywodzi.

Ponieważ Psyche w wielkiej swej prostocie dawno już swej pierwszej rozmowy z niemi zapomniała, zmyśla więc coś nowego i powiada, że mąż jej pochodzi z sąsiedniej prowincyi, że trudni się handlem na wysoką skalę, że przeszedł pięćdziesiątkę i że już siwieć zaczyna. Lecz szybko unika dalszej rozmowy i, obdarowawszy siostry znowu kosztownościami, porucza je napowietrznemu wozowi.

Gdy siostry, łagodnem wianiem Zefiru niesione, do domu powracały, w takich mowach oszczerczych starały się jedna drugą wyprzedzić: „Co powiesz na to wierutne kłamstwo tej oślicy? Wtedy był młodzieńcem o pięknym pokrętnym wąsie, teraz przeszedł pięćdziesiątkę i już siwieje... Kto jest ten, którego tak krótki przeciąg czasu starcem

uczynił? Przyznasz mi, kochana siostro, że zła ta kobieta nieprawdę mówiła, albo też, że postaci swego męża nigdy nie widziała. Lecz bądź co bądź musimy ją tych skarbów pozbawić. Jeżeli bowiem nie zna swego męża, musi mieć boga za małżonka i od boga musi być brzemienna. Gdy jednak — co niech się nigdy nie stanie — zostanie matką bożka, to się natychmiast powieszę. Dlatego udajmy się do naszych rodziców i tam się zastanówmy, co nam przeciw temu czynić należy." Więc pożno w noc obudzają straże i, wielce podrażnione, rozmawiają z rodzicami, potem o brzasku pędzą ku skale, wzlatują przy pomocy znanego wietrzyka na górę i, gwałtem sobie łzy z oczu wyciskając, chytrze do dzieweczki przemawiają: „Siedzisz tu spokojnie, nie spodzie-

wając się nieszczęścia i nie troszcząc się wcale o grożące ci niebezpieczeństwo; my zaś, co w nieustannej trosce nad tobą czuwamy, dolą twoją jesteśmy zaniepokojone. Dowiedziałyśmy się jako o rzeczy pewnej i, współczując z tobą, nie możemy tego zataić, że straszny, w tysiącznych skrętach wijący się, smok z obrzmiałą jadem, krwią ociekłą szyją, z obrzydłym wolem, nocą tajemnie przy tobie sypia. Przypomnij sobie tylko wyrocznię pityjską, która głosiła, że sądzono ci związek z jakimś dzikim smokiem. Wielu myśliwych, którzy tu polują, widziało go wieczorem, gdy szedł z pastwiska i rzeki głębie bezdenne przepływał. Wszyscy mówią, że nie będzie on ciebie tak w bezinteresownej uprzejmości karmił, lecz; skoro tylko w tuszy swej po-

stąpisz, połknie cię jako kąsek tem smaczniejszy. Dlatego więc rozważ, czy masz słuchać twych sióstr, co o dobro twoje się troszczą, czy wolisz raczej w głębokościach brzucha jakiegoś potwora być pogrzebaną. A jeśli cię mimo to jeszcze samotność tego miejsca i pieszczoty jadowitego smoka pociągają, to my przynajmniej nic sobie nie mamy do wyrzucenia."

Przykre te słowa wprawiają biedną niewinną Psyche w bezbrzeżną bojaźń; wielce podrażniona, zapomina o wszystkich napomnieniach małżonka i własnych przyrzeczeniach i wpada w przepaść nędzy. Drżąca i blada mówi cichym głosem te urywane słowa: „Wy, siostry najdroższe, mówiąc mi to, spełniłyście tylko swój obowiązek; ale także i ci, co wam to powiedzieli, zdaje się

nie kłamią. Bo anim nigdy oblicza męża nie widziała, ani nie wiem, skąd pochodzi; nocą tylko głos jego słysząc, znoszę małżonka niepewnej postaci, co się lęka światła: i macie słuszność, zowiąc go zwierzęciem. On mię zawsze odstrasza od swego widoku i, gdy mu się ciekawie przyglądam, przepowiada mi wielkie nieszczęście. Ale teraz pomóżcie mi, jeżeli waszej zagrożonej siostrze ratunek dać możecie; inaczej bowiem na nic mi się przyda wasza czcza przestroga."

Tak usidłały zbrodnicze owe niewiasty niewinną duszę swej siostry i bez oporu opanowały chytrze bojaźliwy umysł dobrodusznej dzieweczki. W końcu jedna z nich rzecze: „Ponieważ w trosce o twe dobro, żadnego się niebezpieczeństwa nie lękamy, przeto po dojrzałym

namyśle pokażemy ci drogę, która jedna tylko do zbawienia prowadzi. Schowaj potajemnie szpiczasty, dobrze naostrzony, nóż u boku twego łoża, na którem zwykłaś spoczywać; małą, oliwą napełnioną, lampę, co gore płomieniem jak najsilniejszym, postaw gdziekolwiek w zamkniętym przedpokoju, a przygotowania te w ścisłej trzymaj tajemnicy. Gdy mąż twój przyczołga się nocą do łóżka i, zmorzony sennością, w głęboki sen zapadnie: wtenczas zejdź powoli z łóżka, zbliż się ostrożnie bosemi stopami do lampki i weź sobie od jej światła sposobność do wspaniałego czynu: podnieś śmiało prawicę i całą siłą przetnij tem dwósiecznem narzędziem smokowi guz, co łączy szyję jego z głową. Naszej pomocy nie odmówimy tobie i będziemy trwożliwie czekały chwili,

w której przez śmierć jego siebie ocalisz; potem wyniesiemy z tobą pośpiesznie wszystkie rzeczy i połączymy cię na pożądanych godach z prawdziwym mężem." Poczem opuszczają rozdrażnioną siostrę i w obawie przed skutkami doradzanej zbrodni rzucają się, powiewem znanego wiatru niesione, śpiesznie ze skały, wsiadają na okręt i odpływają.

A Psyche samotna — o ile, przez mściwe furye prześladowana, samotną być może — chwieje się w swej duszy, nakształt falującego morza; a, choć postanowienie jej było niezmiennem i już nawet rękę do jego spełnienia podniosła, to jednak drżała przed wykonaniem zamiaru, drżała w złowrogiem przeczuciu swojej niepowetowanej straty. To przyśpiesza, to opóźnia, to

nabiera odwagi, to znowu ją traci, to zwątpia, to się gniewa i, co najgorsza, w tejsamej istocie nienawidzi i kocha swego męża. Skoro jednak wieczór nastał, przygotowała wszystko w gorączkowym pośpiechu do złowrogiego czynu. Wreszcie noc nadchodzi a z nią małżonek, który po pierwszych pieszczotach w głęboki sen zapada. Wtedy ta delikatna na ciele i na duchu Psyche, zahartowana teraz okrutnym swym losem, zrywa się z całą siłą; przynosi lampkę, chwyta za brzytwę i zachęca się do śmiałego czynu. Lecz skoro tylko płomień lampki odkrył tajemnicę łoża, ujrzała ze wszystkich dzikich zwierząt najłagodniejsze: owego pięknego boga Amora, w błogim śnie pogrążonego. Na jego widok zapałało radośnie światełko lampki, a nóż zawstydził się swego przeklę-

tego ostrza. Psyche jednak, widokiem tym przerażona, pada, jak bezprzytomna, blada i drżąca na kolana i chce nóż we własnej piersi utopić. I byłaby to niechybnie uczyniła, gdyby żelazo w bojaźni przed owym czynem zbrodniczym samo z rąk jej drżących nie wypadło. Powoli przychodzi do siebie, pasąc się widokiem piękności boga. Patrzy na ten włos wspaniały na złocistej głowie, co ambrozyą pijana, na te plecy śnieżnobiałe, na policzki purpurowe, ocienione bujnymi lokami, przed których lśniącym blaskiem światło lampki gaśnie. Na barkach skrzydlatego boga lśnią się wilgotne piórka, jak iskrzące kwiaty, a choć skrzydełka do snu się ułożyły, to koniuszki piór delikatnych igrały w drgających odruchach. Reszta ciała była tak delikatna i urodziwa, że Wenus, co

je na świat wydała, nie potrzebowała tego żałować. U nóg łóżka leżał łuk, kołczan i strzały, potężnego boga pociski dobroczynne. Gdy Psyche ciekawie i nienasycenie to wszystko ogląda i broń swego męża podziwia, wyjmuje strzałę z kołczana a, badając kciuczkiem cieciuchny jej koniec, ukłuje się niebaczna w drżący paluszek, tak, że przez delikatną skórę wyszły kropelki krwi purpurowej. Tak dostała się Psyche, nie wiedząc nawet o tem, na zawsze w moc Amora.

Co raz to większą żądzą ku niemu pałając, przygląda mu się ciekawie, nad nim pochylona, a, obsypując go ognistymi pocałunkami, boi się przytem, by go nie obudzić. I, gdy, pożądliwością i wstydem przejęta, cała już drżeć zaczyna, wtem lampa, czyto z przeklętej nie-

wierności, czy z bezwstydnej zazdrości, czy też, że sama ciałka tego dotykać i całować je chciała, z ognistego języczka swego upuści na prawy plec boga kropelkę tłustego okropu . . . . . Biada ci, zuchwała i nierozważna lampo, ty zła służebnico miłości, spalisz mi boga—boga ognia wszelkiego; ty, co cię kochanek wynalazł, by także i w nocy módz się poić widokiem kochanki!

Oparzony bóg zerwał się, a, ponieważ natychmiast pojął wątek rzeczy, więc, milcząc, uleciał co najśpieszniej z rąk i oczu nieszczęśliwej żony. Psyche objęła wprawdzie obydwoma rękoma jego kolana i chciała z nim po powietrzu latać, ale wyczerpana, upadła na ziemię. Tam ją bóg pozostawił a sam poleciał na poblizki cyprys i, mocno podrażniony, z jego wierzchołka tak

do niej przemawia: „Nie pomnąc na rozkaz mojej matki Wenus, która chciała, byś zapałała miłością ku człowiekowi nizkiego pochodzenia i byś za niego wyszła, przyszedłem sam do ciebie, o Psyche, jako twój kochanek. Lecz postąpiłem lekkomyślnie, wiem to dobrze; choć słynny strzelec, trafiłem się sam moją własną strzałą i uczyniłem cię moją małżonką, czyż na to, byś, o niewdzięczna, za potwora mię biorąc, głowę mi ucięła, co mieści dwoje tak kochających cię oczu? Zawsze myślałem, że cię odwiodę od badania mojej postaci, przestrzegając cię przed tem przyjaźnie. Odpokutują też wkrótce wielebne twe doradczynie za bezwstydne swoje mowy, a ciebie ukarzę moją ucieczką.“ Po tych słowach porucza się skrzydłom i znika.

A Psyche, rozciągnięta na ziemi, patrzy, jak daleko wzrok jej sięga, za ulatującym małżonkiem i rozwodzi się w żałosnych skargach. Gdy jednak zniknął z jej oczu, rzuca się w nurty poblizkiéj rzeki. Lecz dobra rzeczułka przez cześć dla boga, co nawet głębie wodne umie żarem swym przeniknąć, poniosła ją na drgającem swem łonie i położyła lekko na kwiecistym brzegu. Przypadkowo na jego pochyłości siedział właśnie Pan, ów sielski bóg, który, piastując na rękach boginię Kannę, uczył ją różnych piosenek;*) wpobliżu na majdanie hasały kózki i skubały trawkę przy rzecze. Pan Kozonoga znał los biednej Psychy, przy-

*) Allegorya krasomowcza, przez którą rozumieć należy bożka Pana, grającego na fujarce. (:Canna-piszczałka, fujarka:) Porówn. „Arundo“ str. 74.

wołał ją przeto do siebie i koił łagodnemi słowy: „Urocza dziewczyno, jam wprawdzie wieśniak tylko i pasterz, lecz w moim podeszłym wieku wielce doświadczony. Jeśli się więc nie mylę, to po twoim niepewnym, chwiejnym kroku, po lic twoich bladości, po głębokich westchnieniach i po twych smętnych oczach sądzę, że cierpisz z powodu nieszczęśliwej miłości. Otóż posłuchaj mię, dziewczyno, nie waż się gwałtownym sposobem odbierać sobie życia. Porzuć ten smutek i zaniechaj trosków; zwróć się raczej z prośbą do Amora, najpotężniejszego z bogów, i przez pokorę jakoteż łagodną powolność wyjednaj go sobie jako swego pięknego małżonka.“ Tak mówił bóg pasterzy, lecz Psyche nie odpowiedziała ani słowa, tylko podążyła dalej, okazawszy mu cześć boską

za jego życzliwość.

Wśród swej uciążliwej wędrówki przybyła także do miasta, gdzie panował mąż jednej z jej sióstr. Skoro się tylko o tem dowiedziała, każe oznajmić siostrze swoją obecność; wnet prowadzą ją do niej, i ściskają się obie na powitanie, a ponieważ siostra pyta o powód przybycia, więc Psyche tak zaczyna opowiadać: „Przypominasz sobie zapewne waszą radę, którą namówiłyście mię, abym potwora, co pod fałszywem nazwiskiem męża sypiał u mego boku, nożem przebiła, zanimby mię nieszczęśliwą w paszczy swej pochłonął. Gdym jednak przy świetle lampki oblicze jego zobaczyła, miałam cudowny i boski widok: oto ujrzałam syna bogini Wenus, samego Amora, w lekkim śnie pogrążonego. Lecz, gdym w nadmiarze szczęścia z ra-

dości zadrżała, prysnęła lampka na nieszczęście gorącą oliwą na jego plecy. Przez ból ten ze snu zbudzony, ujrzał mię uzbrojoną żelazem i ogniem i zawołał do mnie: »przez ten czyn nikczemny opuść natychmiast moje łoże; jesteśmy na zawsze rozłączeni. Teraz pojmę zamiast ciebie siostrę twą za żonę.« Tu wymienił twoje nazwisko, poczem rozkazał Zefirowi, zdmuchnąć mię za próg swego domu.“ Zaledwie Psyche skończyła mówić, siostra jej szaloną żądzą i bezwstydną zazdrością podniecona, zmyśliwszy przed mężem, że dowiedziała się o śmierci rodziców, wsiada na okręt. Potem spieszy na ową skałę, a lubo wiał wiatr przeciwny, porucza się jednak ślepo nadziei i mówiąc: „weź mię, Amorze, jako godną siebie małżonkę, a ty Zefirze, przyjm twoją Panią!“ rzuca

się w szalonym skoku na dół. Ale do miejsca owego nawet jako umarła nie mogła się dostać, bo członki jej rozdarły się na ostrej skale i służyły za żer ptakom i dzikim zwierzętom.

Także i drugiej nie minęła zasłużona kara. Psyche bowiem, błądząc, przybyła także do miasta, gdzie mieszkała druga jej siostra. Ta, zwabiona takiemsamem, jak pierwsza, zmyśleniem, pełna zazdrości z powodu mniemanego małżeństwa jej siostry, spieszy również na skałę i znachodzi tam śmierć podobną.

Tymczasem wędruje Psyche przez różne kraje, by odnaleźć swego Amora; ten jednak cierpiał jeszcze z powodu oparzenia i wzdychając, leżał w komnacie swej matki. Dowiaduje się o tem mewa śmieszka. Nurza się więc chyżo w głębię

Oceanu, gdzie się kąpała Wenus, i oznajmia jej, że syn jej oparzony z wielkiego bolu wije się na łożu i że jest wątpliwem, czy jeszcze wyzdrowieje. „Już cała rodzina Wenery — gadała śmieszka — zaczyna u ludów mieć złą opinię, bo Amor na górę do swej kochanki, ty zaś do Oceanu uchodzisz, by się w kąpieli rozkoszy oddawać. Wskutek tego nie ma już zabawy, nie ma miłości, nie ma igraszki, lecz wszystko zda się bez powabu, prostackie i odstraszające. Nie ma już związków małżeńskich, nie ma przyjaźni, nie ma miłości ku dzieciom, lecz tylko rozpusta i dzika namiętność!“ Tak świegotał do uszu Wenery ów ptak gadatliwy, nie obawiając się naruszać cześci jej syna.

A Wenus, strasznie rozgniewana, zawołała: „Tak, to synalek mój ma

kochankę? Powiedz mi zaraz, ty, który jeden wiernie mi służysz, nazwisko tej, co zbałamuciła tego gołowąsa, powiedz, choćby nią była jedna z nimf, Hor,[1]) Muz, lub jedna z moich Gracyj[2])!" A ptak gadatliwy paplał dalej: „Nie znam go, pani, lecz zdaje mi się, że dziewczę, w którem się zakochał, jest tylko zwykłą śmiertelniczką. Jeśli się nie mylę, nazywa się Psyche." A Wenus na to z największą złością: „Tak, więc Psyche kocha, tę moją współzawodniczkę, co przywłaszcza sobie moje imię! a mię uważa on za kuplerkę?...... O, większego zmartwienia nie mógłby mi sprawić!"

Powiedziawszy gniewne te słowa, wynurza się z morza i spieszy do swego złotego pałacu, a gdy tam

[1]) Boginie czasu i porządku w naturze.
[2]) Boginie wdzięku.

syna swego — jak jej powiedziano — słabym zastaje, woła już we drzwiach donośnym głosem: „Czy to uczciwie i przyzwoicie dla twego rodu i stanowiska, byś deptał rozkazy matki twojej i pani i wdawał się w poniżające miłostki z moją nieprzyjaciółką; byś jako młody jeszcze chłopaczek odwiedzał ją i raczył zakazanemi i niedojrzałemi twemi pieszczotami i narzucał mi ją jako synowę? Czyż uważasz się, zimny ty uwodzicielu, za zbyt szlachetnego, by brat twój przyszły nie mógł ciebie zastąpić? Otóż wiedz, że pragnę dać życie jeszcze jednemu, ale lepszemu od ciebie, synowi, a ku twemu większemu jeszcze poniżeniu przyjmę sobie wmiejsce dziecka jednego z moich niewolników i jemu dam te skrzydła, tę żagiew, ten łuk, te strzały i wszystkie moje przyrządy, któ-

rych tobie do użycia nie oddałam. Z dobrych ojca twego zalet żadnej nie odziedziczyłeś, od najrańszej młodości źle się prowadziłeś, rękoma swemi, ktorych nigdy przy sobie nie trzymałeś, bezecnie rodziców swoich biłeś; nawet mię samą, twoją matkę rodzoną, wprowadzasz codziennie w kłopot; często-gęsto ugodziłeś mię już swoją strzałą i pogardliwie mię, jako wdowę jaką, traktowałeś. Nie boisz się nawet swego własnego ojczyma, owego największego i najdzielniejszego wojownika, a co dziwniejsza, ku mej większej bojaźni i złości dziewczęta mu sprowadzasz. Ale igraszki tej pożałujesz i wkrótce zaznasz małżeńskiej goryczy. O to się już postaram. Lecz co mi teraz czynić, dokąd iść wypada? w jaki sposób

trzpiota tego poskromić? Czyż mam o pomoc prosić nieprzyjaciółki mojej. Wstrzemięźliwości, którą tak często obraziłam z powodu jego wybryków? czyż mam wejść w zmowę z tą chłopianką, z tą niechlują? Zrzymam się, a jednak pociechy z zemsty, skądkolwiekby wypływała, nie należy mi odrzucać. Jej tylko należy mi użyć bez namysłu, żadnej innej; ona tylko może nicponia tego srogo ukarać; ona wypróżni mu kołczan, zwolni cięciwę łuku, zgasi żagiew, a na niego samego najsroższych użyje środków. Dopiero wówczas będę obrazę moją uważała za zmazaną, gdy kędziory jego, którychem złoty połysk tak często rękoma pieściła, ostrzyżone, skrzydła zaś, które na łonie mojem nektarem skrapiałam, ucięte będę widziała."
Po tych słowach wybiegła, krzywiąc

twarz gniewnie, ile tylko Wenus gniewną być mogła.

Wtem spotyka ją Ceres i Juno; zdziwione, że tak wzburzona, zapytują jej, dlaczego, brew zmarszczywszy, zaćmiewa piękność pałających oczu; na co ona odpowie: „Przychodzicie w samą porę, aby ulżyć mojej piersi rozogniowej. Błagam was usilnie, szukajcie mi zbiegłej Psychy. Bo wiecie o zelżywych plotkach, co krążą o moim domu i o postępkach mojego wielebnego syna.“ — One jednak, wiedząc, co zaszło, starały się niezmierny gniew Wenery temi słowy łagodzić: „Cóż takiego syn twój uczynił, że potępiasz jego miłosne figle i że chcesz zniszczyć tych, których on kocha? Czyż to zbrodnia, że uśmiecha się chętnie do grzecznej dziewczyny? Czyż nie wiesz, że jest młodzieńcem? Zapo-

mniałaś zapewne, ile ma lat, albo też zdaje ci się, że jest jeszcze chłopaczkiem, bo tak uroczo na wiek swój wygląda. Chceszli jako matka a przytem jako rozsądna kobieta śledzić igraszki miłosne twojego syna, ganić jego namiętność i brać mu za złe twe własne miłostki i awanturki? Który z bogów, kto z ludzi przyzna ci, że siejesz namiętność, gdy miłość z własnego domu wypędzisz?..“ Broniąc Amora nieobecnego, schlebiały mu a schlebiały: z bojaźni przed jego strzałami. Lecz Wenus wzięła im za złe, że udręczenia jej ośmieszały; więc odwróciła się od nich i szybkimi krokami ku morzu podążyła.

Psyche tymczasem krąży a krąży, szukając dniem i nocą swojego małżonka w nadziei, że udobrucha go pokornemi prośbami, jeżeli już

nie uśmierzy gniewu jego swemi pochlebstwami. Nagle ujrzy na wierzchołku wysokiej góry jakąś świątynię i zawoła: „Kto wie, czy nie mieszka tam mój małżonek!“ Choć nadzieją tylko i tęsknotą przy siłach utrzymywana, skieruje tam swe kroki i zbliża się do boskiej siedziby. Tam ujrzy kłosy żyta, w jedną zebrane kopicę, ówdzie wieńce kłosiane, widzi też i kłosy jęczmienia; były tam także i sierpy i wszelkie przyrządy żniwiarskie, lecz wszystko to w nieładzie, jak je podczas południowego skwaru żniwiarze zwykli porzucać. Psyche składa w porządku każde naczynie zosobna, bo w swej pobożności żadnego bóstwa obrzędów świętych nie chce zaniedbać, lecz owszem stara się łaskę i przychylność wszystkich bogów sobie zjednać. Gdy to sumien-

nie spełniła, ujrzy Ceres wspaniałej postaci, która w te do niej odezwie się słowa: „Ach, biedna Psyche, po całej kuli ziemskiej szuka ciebie Wenus z największym zapałem, bo chce cię jak najsurowej ukarać, przemyśliwając nad straszliwą zemstą, a ty zajmujesz się teraz mojemi rzeczami i myślisz wogóle o czem innem, tylko nie o swym ratunku?“ Na to Psyche rzuca jej się do nóg, zlewa łzami jej stopy, ociera ziemię swoimi włosami i strzelistemi prośby błaga bogini łaski: „Na twą płododajną prawicę! na ucieszne obrzędy dożynków! na tajemne świętości sąsieka, na twój zaprzęg smoczy, na ponure gody córki twojej Prozerpiny i na resztę rzeczy, które święte Eleusis*) tajemnicą okrywa, zakli-

*) Miasto w Attyce, znane ze swych uroczystości na cześć bogów.

nam cię, ratuj pożałowania godną duszę Psychy, która oto klęczy przed tobą; pozwól, bym pod tą zboża kopicą parę dni się ukrywała, póki czas strasznego gniewu potężnej bogini nie złagodzi, lub też wyczerpanych sił moich znowu mi nie wróci!"

A Ceres na to: „Wzruszona twojemi łzami i prośbami, chciałabym ci chętnie dopomódz, lecz nie mogę zrażać sobie mojej krewnej, z którą łączy mię węzeł zażyłej przyjaźni i która zresztą dobrą jest kobietą. Oddal się więc co najrychlej z tego domu i bądź zadowoloną, jeżeli ciebie nie przytrzymuję i nie zamykam."

Tak srodze w nadziei swej zawiedziona i w podwójny smutek wpra-

wiona, powędrowała Psyche dalej i ujrzała po niejakimś czasie w cienistym gaju świątynię, sprawną ręką zbudowaną. Ponieważ niczego nie zaniedbywała, coby jakiś widok na polepszenie jej losu zapowiadało, i że u każdego bóstwa łaski błagać chciała, zbliżyła się przeto do świętej bramy. Ujrzy kosztowne podarunki i złotem tkane okrycia, na gałęziach drzew i kolumnach pozawieszane; wszystkie nosiły imię bogini, której były poświęcone. Tu zgina kolana i objąwszy rękoma ołtarz, tak się modli: „Siostro i małżonko wielkiego Jowisza, czy bawisz w starej świątyni na Samos, w twym rodzinnym kraju; czy odwiedzasz błogie siedziby wzniosłego Kartago, co cię czci jako dziewicę, wstępującą do nieba na wozie o lwim zaprzęgu; czy też na brzegach

Inachu ochraniasz mury sławetnego Argos, co w tobie małżonkę Gromowładnego i królowę bogiń wielbi, ty, której tak Wschód jak i Zachód zarówno głęboką cześć oddaje, zmiłuj się, Juno, nade mną w mej ciężkiej niedoli i uwolnij mię biedną, cierpieniami skołataną, od tej obawy grożącego mi niebezpieczeństwa. Tobie ufam! Ty nigdy nie odmawiasz pomocy niewiastom brzemiennym, którym zagraża niebezpieczeństwo życia.“

Modlącej zjawia się Juno w całej swej boskiej okazałości i rzecze: „O, jak chętnie chciałabym, Psyche, moje rozkazy do twych życzeń zastosować! lecz honor nie pozwala mi działać wbrew woli synowej mojej, Wenery, którą pokochałam,

jak własną córkę; przytem zabraniają też ustawy ukrywać zbiegów.“ Utratą tej ostatniej iskierki nadziei do reszty na duchu złamana, zaniechała Psyche dalszych zabiegów około odnalezienia swego małżonka i zwątpiała mówi do siebie: „Jakież lekarstwo na boleść moją może się jeszcze znaleźć, skoro nawet porada bogiń na nic mi się nie zdała? Dokądże mam kroki me skierować, zewsząd przygodami otoczona? Czyż pod którymkolwiek dachem, nawet w ciemności schowana, zdołam się wybiedz nieuniknionych oczu Wenery? A wiemżeli, czy, gdybym się nawet dobrowolnie na jej łaskę i niełaskę zdała, nie uczynię tego na próżno? Wiemżeli, czy tego, co go tak długo już szukam, w domu jego matki znajdę?“ Mimo to jednak postanowiła, dalszej ucieczki zanie-

chać, zgodziła się na wątpliwy skutek poddania się, nawet na własną zgubę, i zastanawiała się tylko, jak ma swą prośbę o łaskę sformułować.

Wenus jednak zaniechała dalszych poszukiwań na ziemi i wstąpiła na niebiosa. Każe przypiąć uprząż do rydwanu, który Wulkan arcydzielnie wykował, jak najstaranniej pilnikiem wypolerował, wyzłocił przepysznie i, jako podarunkiem weselnym, zaszczycił nim Wenerę. Z mnóstwa gołębi, które około łożnicy pani się gnieżdżą, przyfruwają dwa śnieżnopióre i zginają perłowe swe szyjki pod połyskujące jarzmo; skoro bogini wsiadła, ruszają wesoło z miejsca. Za rydwanem roją się wróble, hałaśliwie ćwierkając, a inne ptaki łagodnem swem pieniem ogłaszają zbliżanie się Wenery. Chmury rozstępują się

i niebo otwiera się bogini; najwyższy Eter*) przyjmuje ją z uciechą i ani orła, ani też kobuzów-rabusi nie lęka się rozśpiewany rój jej orszaku. Wenus zmierza zaraz do królewskiego zamku Jowisza i w dumnej prośbie żąda służby Merkura. Krzaczysta brew Jowisza potakuje zgodę.

I oto wstępuje Wenus u boku Merkura z tyumfem do nieba i zasmucona w te do niego odezwie się słowa: „Wiesz, drogi bracie, że siostra twoja, Wenus, bez twej pomocy nic nigdy nie czyniła i zapewne ci też wiadomo, jak długo już szukam kryjówki tej uliczoicy. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić ciebie, byś na jej odnalezie-

*) W greckiej mitologii personifikacya powietrza w górnej sferze, syn Erebu i Niksy (Nocy).

nie ogłosił publicznie nagrodę Podaj znamiona, po których może być poznaną, by nikt się nieświadomością nie usprawiedliwiał na wypadek, gdyby zbrodnię niedozwolonego tajemnego jej ukrywania ważył się popełnić. Polecenie moje staraj się wykonać jak najprędzej." Powiedziawszy to, podaje mu książeczkę w której zawarte było imię Psychy i cały jej rysopis. Potem powraca do domu. Merkur posłuchał: śpieszył do wszystkich narodów i spełniał jej polecenie, publicznie ogłaszając: „Ktoby był w stanie, zbiegłą córkę królewską, służebną Wenery, nazwiskiem Psyche, w ucieczce jej zatrzymać, lub też miejsce jej pobytu podać, niech stanie razem z Merkurym u Murtyjskiej mety,*) gdzie za swe doniesienie

*) Meta na torze wyścigowym w dawnym Rzymie.

siedm słodkich całusów z ust samej Wenery otrzyma.“ Pożądanie tak wspaniałej nagrody wzniecało u wszystkich śmiertelników najwyższy zapał i utwierdzało Psyche w jej postanowieniu, by dłużej już nie zwlekać.

U drzwi swej władczyni spotyka ją jedna ze służebnic Wenery, imieniem Przyzwyczajenie i obces na nią napada: „Zaczynasz wreszcie pojmować, brzydka ty dziewucho, że masz nad sobą jakąś panią. Przy całej twojej głupocie udajesz jeszcze, jakobyś nie wiedziała, ile trudów ponosłyśmy w szukaniu ciebie? Ale wpadłaś w moje ręce, jak w matnię Orkusa*) i zaraz też odpokutujesz za twój upor!‘ I wmig chwyta ją za włosy

*) Piekło.

i wciąga do środka. Skoro ją tylko Wenus ujrzała, wybuchnęła głośnym śmiechem i skrobiąc się w prawe ucho, zawołała: „Przychodzisz wreszcie powitać swoją świekrowę, czy może męża swego odwiedzić, co, przez ciebie zraniony, leży tu na łóżku? Lecz uspokuj się: ja cię przyjmę, jak się to dobrej synowej należy. Gdzie są dziewki moje Zgryzota i Smutek?“ Tym, gdy się zjawiły, oddaje Psyche do ukarania. Dziewki wykonują wlot rozkaz swej Pani a wychłostawszy biedną Psyche, przyprowadzają ją znowu przed Wenus.

Na jej widok zawoła z drwinami: „Patrzcie, ona chce litość moją obudzić, wyglądem swoim dając do poznania, że uszczęśliwi mię imieniem babki. Ach, co za szczęście

w kwiecie swego wieku nazywać się babką i syna pospolitej dziewki mieć za swego wnuka! Lecz to niestosowne małżeństwo, w chacie wieśniaczej, bez zgody i pozwolenia ojca zawarte, nic nie może znaczyć i wyda tylko bękarta!“ Po tych słowach rzuca się na nią, rozdziera jej szaty i szarpie za włosy. Potem bierze żyto, jęczmień, proso, mak, groch, bób i soczewicę, miesza to razem, spiętrza w kupę i powiada: „Ty, zdaje się, jako brzydka dziewucha, tylko przez pilne usługi zyskujesz sobie kochanków; więc chcę pilność twoją wypróbować. Roździel tę zmieszaną ziarn kupę i gdy każde w swoim rodzaju z osobna położysz, pokaż mi skończoną pracę jeszcze przed wieczorem“. Poczem oddala się na weselną biesiadę.

Ale Psyche nie przyłożyła nawet

ręki do tej bezładnej kupy, lecz przygnębiona trudnością zadania, popada w ponure milczenie. A małą wiejską mrówkę, co nawykła do takiej pracy, przejmuje zgrozą to okrucieństwo świekrowej, biega więc skrzętnie tam i sam i zwołuje cały rój sąsiadek: „Zlitujcie się, o dzieci matki ziemi, zlitujcie się i przyjdźcie z pomocą małżonce Amora, tej uciśnionej, uroczej dzieweczce, co tchu! co tchu!“

Wpadają sąsiadki a z niemi całe masy innych sześcionogów i sortują z największym zapałem całą kupę, potem znikają co prędzej.

O zmierzchu przychodzi Wenus z biesiady, winem rozgrzana, balsamem pachnąca, szkarłatnemi różami cała uwieńczona; gdy ujrzy robotę skończoną, zawoła: „Nie jest to dzieło twoich rąk, ladacznico, ale tego,

któremuś na własne i jego nieszczęście się spodobała!". I rzuciwszy jej kawałek chleba, poszła spać.

Tymczasem zamknięto Amora wewnątrz domu w osobnym pokoju, aby przypadkiem wskutek podrażnienia nie rozjątrzył rany i nie zetknął się ze swoją kochanką. Pod jednym dachem w ten sposób rozdzielonym, kochankom upływa noc złowroga. O brzasku każe Wenus zawołać Psychy i powiada do niej: „Widzisz ten gaj, co się ciągnie do rzeki i do tej skały wysokiej? tam złotorune owieczki pasą się bez dozoru. Rokazuję ci, byś mi wlot przyniosła jeden kosmyk kosztownego runa." Psyche poszła natychmiast, nie, aby rozkaz wypełnić, lecz, by skokiem ze skały położyć koniec cierpieniom. Lecz od rzeki szemrze

jej cichym szeptem modrawa rusałka Arundo.*) „Psyche, choć cię smutek prześladuje, nie mąć swoją smiercią świętych wód moich, a do tych strasznych owiec na tamtym brzegu rzeki także się nie waż przeprawiać! Bo żarem słońca palone, srożeją od strasznej wścieklizny i zagrażają każdemu ostrym swym rogiem, twardem swem czołem a nawet jadowitem ukąszeniem! Lecz, skoro wieczorem pochłodnieje i zwierzęta spoczną przy rzece, ukryj się pod tym wysokim jaworem, który tęsamą, co ja, piją wodę; i gdy już u owiec wściekłość ustąpi, znajdziesz tam, gdzie się one przez gałęzie poblizkiego gaju przedzieżgały, wełniste złoto, co się tu i ówdzie do pni drzew poczepiało.” Takich wskazó-

*) Trzcina o fioletowo-złotawej kiści.

wek udziela przyjazna Arundo biednej Psyche ku jej ratunkowi.

Ta nie wahała się zastosować do dobrej rady i wszystkiego co do joty przestrzegając, przyniosła Wenerze pełny podołek mięciuchnego złota. Lecz i tej drugiej pracy niebezpieczeństwem nie wyjednała sobie łaski u swej srogiej pani; bo Wenus, brew zmarszczywszy, rzekła z gorzkim uśmiechem: „Znam ja dobrze tego, który to uczynił; ale teraz zbadam, czyś rzeczywiście tak wielką odwagą i nadzwyczajną roztropnością obdarzona. Czy widzisz wyniosły wierzchołek tego potężnego pasma górskiego, z którego w pływają mętne fale czarnego zródła, co nawodniają stygskie mokradła i sycą ochrypłe męty Kocytu? *) Stamtąd przynieś mi zaraz w tej

*) Strumień łez w Tartarze.

oto urnie lodowate krople, z głębi tego źródła czerpane!" Po tych słowach, które jeszcze ciężkiemi groźbami zaostrza, daje jej kryształowe naczynie.

Psyche przyśpiesza swe kroki, zmierzając ku najwyższemu szczytowi góry, w nadziei, że znajdzie tam koniec nieszczęsnego życia. Lecz skoro się do niej zbliżyła, ujrzy przed sobą niezmierne przeszkody.

Bo gładka skała o potwornych rozmiarach zieje z głębi gardzieli potężne masy wody, które z ciemnego zbiornika spływają z szumem w poblizką dolinę. Po prawej i po lewej stronie czyhają okropne, długoszyje smoki z wiecznie otwartemi ślepiami. Przytem gniewne te wody chronią się same, wołając nieustan-

nie: „Idź precz! co tu robisz?! Patrz, co czynisz! Strzeż się i uciekaj! zginiesz niepowrotnie!“ Lecz Psyche, przestraszona niemożliwą do pokonania trudnością, którą jej zadano, zdrętwiała, jakoby w kamień obrócona, i brakło jej już ostatniej pociechy: łez.

Lecz litościwemu oku Opatrzności nie był tajemnicą przykry stan tej uciśnionej niewinności. Jowisza bowiem ptak królewski, orzeł chyżopióry, zjawia się nagle przed Psychą. Pomny dawnej swej służby, gdy pod przewodem Amora przyniósł Iowiszowi frygijskiego chłopca, chce usłużnością swoją dla jego małżonki bogu temu małemu cześć należną oddać; opuszcza więc skwapliwie olimpijskie wzgórza, leci do dziewczyny i na skrzydłach zawisnąwszy, tak do niej przemawia: „I ty, słaba i

w rzeczach tych nieświadoma istoto, spodziewasz, się ze świętego, lecz strasznego zródła choćby tylko kropelkę ukraść, lub choćby się zbliżyć do niego? czyż nie słyszałaś, że bogom, nawet samemu Jowiszowi, straszne są stygskie odmęty? i że, jak wy na bogów się klniecie, tak bogowie klną się na majestat Styxu?... Daj mi tę urnę!" Szybko pochwycił naczynie i wśród zgrzytających zębami smoków na migotliwych skrzydłach zawisnąwszy, zaczerpnął zrzymającej się i ze złości pieniącej się wody; przyczem napomknął, że czyni to na rozkaz Wenery i tem spełnia swoją względem niej powinność. Takto otrzymała Psyche, wielce ucieszona, pełną urnę i przyniosła ją pospiesznie swej pani.

Ale i tem nawet nie mogła gniewu jej złagodzić; bo Wenus, jeszcze gorszemi rzeczami jej grożąc, rzecze do niej z okrutnym uśmiechem: „Ty, zdaje się, jesteś czarownicą albo czarnoksiężnicą, że takie rozkazy tak szybko wypełniasz. Lecz czekaj, laleczko, zrobisz mi jeszcze jedno. Weź tę oto puszkę i idź na dno piekła, do ponurego zamku Orkusa; tam daj Prozerpinie tę puszkę i powiedz: »Wenus prosi ciebie, byś jej nieco ze swej piękności użyczyła, tyle przynajmiej, ile na dzień jeden wystarczy; albowiem tę, którą posiadała, straciła przy pielęgnacyi swego syna«. Lecz nie powracaj za późno, bo tem uszminkowana, chcę pójść jeszcze na Olimp do boskiego teatru."

Teraz myślała Psyche, że nadeszła już ostatnia jej godzina i że bez-

litośnie idzie na potępienie, ponieważ zmuszoną była własnemi stopy wstąpić do Tartaru. Więc nie namyślając się długo, zbliża się do wysokiej wieży, by z niej na dół się rzucić, bo sądzi, że tym sposobem najlepiej i najprędzej dostanie się do podziemia. Lecz wieża ozywa się nagle w te słowa: „Dlaczego, biedaczko moja, chcesz się rzucać na dół? dlaczego poddajesz się zwątpieniu przed ostatnią twoją pracą? Gdy duch twój kiedyś rozłączy się z ciałem, pójdziesz z pewnością do Tartaru, ale też stamtąd już więcej nie wrócisz. Dlatego posłuchaj mnie: Lacedemon, sławne miasto Achai, stąd niedaleko, blizko niego na oboczu kryje się Tenarum; tam znajduje się otwór, do którego idzie się manowcem przez bramy, ogniem ziejące. Skoro

tylko próg jego przestąpisz, zajdziesz prosto do królewskiego zamku Orkusa. Ale przez państwo wiecznej ciemności nie waż się iść z próżnemi rękoma; będziesz w nich niosła po jednym miodowniku z mąki jęczmiennej, w ustach zaś dwa pieniążki. Gdy ujdziesz już spory kawał drogi, spotkasz kulawego osła, drzewem objuczonego, i takiegoż poganiacza; ten będzie ciebie prosił, byś mu podała kawałki, co wypadły z jego wiązanki, lecz ty, milcząc, idź dalej. A gdy już przybędziesz nad rzekę umarłych, Charon, co w łatanem czółnie podróżnych na drugi brzeg przeprawia, zażąda od ciebie przewoźnego.“

„Więc i wśród umarłych istnieje chciwość? nawet taki bóg, jak Charon, nie robi nic za darmo? więc także i biedak musi przed

śmiercią starać się o pieniądze na podróż? i, gdyby przypadkowo pieniędzy nie miał, nie będzie mógł nawet umrzeć?" Tak myślała Psyche, gdy głos z wieży tak dalej mówił: „Temu brudnemu starcowi dasz jedną z monet jako przewoźne, ale w ten sposób, by ci z ust twoich sam wyjął. A gdy będziesz potem powolną tą rzeką płynęła, przypłynie do ciebie umarły starzec i podniósłszy w górę zwiędłe swoje ręce, będzie ciebie prosił, byś go wciągnęła do czółna; ale ty nie wyświadczaj mu tej niedozwolonej przysługi. Gdy się na drugi brzeg rzeki przeprawisz, będą ciebie stare baby, u krosien swych zajęte, prosiły, abyś im trochę w pracy dopomogła; ale i na to nie powinnaś się dać złapać. Bo wszystko to i wiele innych rzeczy jest tylko kuszeniem Wenery, by

z rąk twych miodownik wydostać. A nie uważaj tego za drobnostkę, bo skoro zgubisz i drugi miodownik, to światła dziennego nie będziesz już oglądała. Bo wielki pies trzygłowy, co swem szczekaniem, jak piorun donośnem, straszy umarłych, którym już zrobić więcej nic nie może, leży na progu czarnej komnaty Prozerpiny i strzeże pustego domu Plutona. Pies ci nic nie zrobi, gdy mu dasz jeden placek; poczem wstąpisz do Prozerpiny. Przyjmie cię ona przyjaźnie i będzie ciebie prosiła, byś sobie wygodnie usiadła i zjadła wykwintne śniadanie. Lecz usiądź sobie na ziemi i poproś o kawałek razowego chleba; potem jej powiedz, dlaczegoś przyszła, a gdy otrzymasz, o co prosiłaś, musisz, powracając, psa wściekłość drugim plackiem uśmierzyć, a prze-

woźnikowi dać drugi pieniążek, który ci jeszcze pozostał. Potem wsiądziesz znowu do łódki i wrócisz tą samą drogą do światła gwiazd niebieskich. Radzę ci jednak przedewszystkiem, puszki nie otwierać i do niej nie zaglądać; strzeż się raczej, by skarb boskiej piękności był tobie wiadomym". Takich przestróg udzielił Psyche głos z wieży.

Psyche nie omieszkała, zastosować się do nich; śpieszy do Tenarum i z pieniądzmi i plackami wchodzi na drogę podziemną. Gdy, milcząc, poganiacza minęła, przewoźnikowi należny mu pieniądz oddała, umarłego pływaka i tkaczki milczeniem zbyła a i psa wściekłość miodownikiem złagodziła, wstępuje do domu Prozerpiny. Tam nie przyjmuje grzecznie podanego jej krzesła i wybrednych potraw, lecz pokornie u

nóg jej siedząc i kawałkiem chleba się zadowalając, oznajmia jej polecenie Wenery. Natychmiast otrzymuje od Prozerpiny puszkę, którą ona napełniła i zamknęła na uboczu, i gdy już szczekającego psa ugłaskała i przewoźnikowi pieniądz oddała powraca o wiele weselsza z podziemia. Ale gdy, światło dzienne powitawszy, śpieszy zdać sprawę ze swego posłannictwa, opanowuje ją niczem niepohamowana ciekawość. „Byłabym zaiste bardzo nierozumną—mówi—gdybym nie wzięła sobie szczypty tego, czembym może kochanka mego znowu pozyskała". Po tych słowach otwiera puszkę, ale nic w niej nie było, żadnej piękności, lecz natomiast jakiś podziemny, prawdziwie stygski Sen, który od nakrywki uwolniony, natychmiast Psyche opanował. Wszystkie jej

członki owłada jakaś głęboka martwota i leży na drodze nieruchoma, jakby umarła. Tymczasem rana Amora już się zagoiła, a ponieważ nie mógł znieść dłużej nieobecności Psychy, wymknął się przez małe okienko komnaty, w której go strzeżono, i na wywczasowanych skrzydłach chyżo pofrunął do swej ukochanej. Lekkiem draśnięciem swej strzałki obudza ją ze snu, którego od niej odrywa i znowu do puszki zamyka. „O! ty, biedaczko mówi do oprzytomniałej, przez twą ciekawość omal, że po raz drugi nie zginęłaś! Dokończ raz, a spiesznie, posłannictwa, które ci matka moja poruczyła, resztę ja sam załatwię.“ To powiedziawszy, uleciał jej z oczu.

Psyche przynosi potem Wenerze dar od Prozerpiny. Amor jednak,

trawiony żarem miłości i w obawie przed zimną matki surowością, obiera inną drogę, której już nieraz próbował.

Na chybkich skrzydłach leci do nieba i zanosi przed tron Jowisza swoją sprawę do rozstrzygnięcia. Ten głaska mu policzki i całuje jego usta; a potem mówi: „Chociaż przyznanego mi postanowieniem bogów majestatu nigdy, synku mój, nie szanowałeś, lecz serce tego, co prawa żywiołów i zmiany gwiazd przeznacza, częstymi razami raniłeś i ziemskiemi namiętnościami kalałeś, oraz publicznej moralności na przekór brzydkiemi awanturami miłosnemi imieniowi memu i znaczeniu szkodziłeś, zamieniając mię to w węża, to w płomienie, to w byka, to znowu w łabędzia — mimo to jednak, powodując się moją pobłażliwością

i wstrzemięźliwością oraz tem, że pod mojemi rękoma wzrosłeś, chcę przecież prośbę twą wysłuchać. Ale nigdy nie zapominaj, jaką ci łaskę wyświadczam".

Potem rozkazuje Merkurowi, by zwołał natychmiast zgromadzenie bogów i jeżeliby którego brakowało, nałożył mu grzywnę dziesięciu tysięcy drachm w złocie. Z bojaźni przed tem wypełnia się zaraz niebieska sala, i Jowisz z wysokiego tronu w te przemawia słowa: „Zgromadzeni bogowie, znacie wszyscy tego młodzieniaszka, którego sam wychowałem i którego dzikie wybryki nieraz kiełznałem. Słowem: zgrzeszył przeciw dobrej sławie, i nadszedł już czas, by usunąć powody do tego i jego miłosne swawole skrępować małżeńskimi więzami. Wybrał sobie dzieweczkę, której wierność chwali,

niech więc ją posiędzie i niech się na wiek wieków cieszy miłością swojej Psychy." Zwróciwszy się potem do Wenery, ciągnął dalej: „Curuchno moja, ty się wcale nie smuć i nie gryź z powodu spokrewnienia się twojej wysokiej familii ze śmiertelniczką. Małżeństwo to zrównoważę i prawu odpowiedniem uczynię." Natychmiast każe Merkurowi przywieźć Psyche do nieba, podaje jej puhar, nektarem napełniony, i mówi: „Pij, Psyche, w nagrodę za twą wytrwałą miłość i bądź nieśmiertelną; niechaj ciebie Amor nigdy nie opuszcza i niechaj wiecznie trwa wasza miłość!"

Zaraz potem urządzają wspaniałą biesiadę weselną. Na wysokiem wezgłowiu usiadł młody małżonek a przy nim Psyche, na jego piersi oparta; również i Jowisz ze swoją

Junoną i po kolei wszyscy inni bogowie. Puhar z nektarem podawał najwyższemu z bogów Ganymedes, ulubiony jego podczaszy, innym usługiwał Bachus. Wulkan gotował potrawy. Hory ozdabiały wszystko wieńcami z róż i innych purpurowych kwiatów, Gracye skrapiały balsamem, Muzy zachwycały ucho swoim cudnym śpiewem, Apollo grał na cytrze a Wenus czarowała wszystkich swym rytmicznym tańcem.

Tak obchodziła Psyche swoje z Amorem wesele, a potem urodziła im się córka, którą my, śmiertelnicy, Rozkoszą zowiemy.

Dostrzeżone usterki.

Str. 4. wiersz 6. z dołu wyraz **oto** opuścić.
„ 6. „ 1. z góry zamiast **fali** ma być **fal**
„ 8. „ 7. z dołu zamiast **ktory** ma być **który**
„ 9. „ 3. z dołu zamiast **fali** ma być **fal**
„ 13. „ 1.-2 z góry zamiast **welowem** ma być **welonem**
„ 18. „ 8. z góry zamiast **cię** ma być **ciebie**
„ 20. „ 1. z góry zamiast **z razu** ma być **zrazu**
„ 24. „ 4-5. z góry zamiast **bezprzytomna** ma być **nieprzytomna**
„ 24. „ 2. z dołu zamiąst **larów** ma być **Larów**
„ 28. „ 10-11. z góry zamiast **chciabym** ma być **chcia-łabym**
„ 29. „ 4. z góry zamiast **wie;** ma być **wie**
„ 37. „ 11. z góry zamiast **bożka** ma być **boga**
„ 38. „ 9. z góry zamiast **w tysiącznych skrętach wijący się** ma być **w tysięczne skręty zwinięty**
„ 46. „ 6. z góry zamiast **okropu** ma być **ukropu**
„ 48. „ 2. z dołu zamiast **przy rzece** ma być **nad rzeką**
„ 49. „ 5. z dołu wyraz **swego** opuścić
„ 54. „ 5. z góry zamiast **nimf** ma być **Nimf**
„ 56. „ 9. z dołu „ **swego** ma być **twego**
„ 57. „ 6. z góry „ **Zrzymam się** ma być **Zżymam się**
„ 61. „ 10. z góry „ **swym** ma być **twym**
„ 75. „ 4-5. z dołu „ **wpływają** ma być **wy-pływają**
„ 76. „ 8. z dołu „ **zieje** ma być **wyrzuca**
„ 78. „ 8. z dołu „ **zrzymającej się** ma być **zżymającej się**
„ 79. „ 5-6. z dołu przy wyrazie **syna** opuścić cudzysłów
„ 80. „ 4. z dołu zamiast **oboczu** ma być **uboczu**
„ 81. „ 1. z góry „ **próg jego** ma być **próg pierwszej**
„ 83. „ 1. z dołu „ **uśmierzyć** ma być **złagodzić**
„ 86. „ 11. z dołu „ **snu** ma być **Snu**

NA SKŁADZIE U GEBETHNERA i WOLFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — KRAKÓW,
G. GEBETHNER i SPÓŁKA — POZNAŃ
KSIĘGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA NEW-YORK
THE POLISH BOOK IMPORT CO. INC.

Drukiem u Szymona Ellendmana w Samborze.